

## SARAH TULLER

ur. 1922; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, Żydzi, ukrywanie się, Karwowska, Julia

### Ukrywanie się u rodziny Karwowskich w Warszawie

Karwowscy to była tak: ta stara matka, Francuzka; jej córka w moim wieku - ona miała dziewiętnaście lat, ona nie wyszła za mąż jeszcze; starsza córka, co wyszła za mąż za Karwowskiego, ale jej mąż został zabity od razu w pierwszy czy drugi dzień wojny i ona była w ciąży, ale ona mieszkała z jej *mother-in-law*, z jego matką, z jego z rodzicami. Ale w domu był także ten syn z jego żoną i córką. Nie jej syn, tylko jej męża syn. I mieszkali w jednym mieszkaniu, było bardzo ciasno i nie było naprawdę miejsca. My siedzimy w kuchni i jak ktoś przychodził, to oni mieli taką bardzo dużą szafę staroświecką w kuchni, tośmy wchodzili w tą szafę –te parę dni, co tam jesteśmy.

Ten syn nazywał się Zbigniew –Zbigniewa córeczka bardzo mnie polubiła, bo jak żeśmy przyszli, ona przyszła do mnie, ja zaczęłam opowiadać historie, różne polskie historie, niektóre były żydowskie, których ona nigdy nie słyszała. I jak raz przychodzili [do nich] znajomi, był dzwonek do domu, to mówimy: „O, musimy iść do lekarza” To była bardzo fajna dziewczynka, miała dwa lata, to ona tak mówi: „Mamusiu, mamusiu, dlaczego moja ciocia zawsze musi iść do lekarza?” To znajomi się pytają: „Co za ciocia? Co za lekarz?” To po tym niedobrze –musimy iść. To zaczynamy do nich mówić, dowiadujemy się, że oni mają trzy mieszkania w Warszawie. Jedno sprzedali, bo potrzebowali jeść. Potem sprzedali jeszcze jeden dom. To mają to mieszkanie i mają jeszcze jedno mieszkanie, co jest niewykończone. To mój ojciec do nich mówi: „Jak jest niewykończone, ja ci daję te pieniądze. Wykończ to mieszkanie i my tam będziemy” Tymczasem ten dom, w którym teraz byli, miał sześćdziesiąt mieszkańców. To ta młoda pani Julia mówi: „Ja was chcę trzymać, ale jak ktoś was znajdzie czy coś, to nie tylko mnie zabiją. Zabiją sześćdziesiąt mieszkańców. Tu są małe dzieci. Ja nie mogę się tego podjąć” Jej matka mówi: „Juleczko, nikt ich nie znajdzie” To ona mówi: „Mamusiu, ty zawsze patrzysz na wszystko przez różowe okulary. To ja mówię: „Yes. Ktoś nas może znaleźć” To jej mówimy jedną rzecz:

„Jeżeli ktoś przyjdzie w drzwi, to my wyjdziemy i my mamy przy sobie truciznę. My weźmiemy od razu truciznę, żeby do nas nie mówili i nas nie złapali” I tak mówimy o tym, ale w międzyczasie mój ojciec mówi do Zbigniewa: „Idź i dowiedz się, znajdź kogoś, żeby wykończył to mieszkanie. Powiedz mu, że nie masz pieniędzy wykończyć całe mieszkanie. Jeden pokój niewykończony. Ta duża szafa, co my tutaj mamy, postawimy przed tą, tym pokojem. My będziemy w tym pokoju. Jak wy przyjdziecie, to wyjdziemy na godzinę” I ten plan się im spodobał. To zrobili ten plan i mieszkanie zostaje wykończone.

W międzyczasie ta matka, Genevieve, z francuska nazywali Genevieve, przychodzi do domu jednego dnia, ona zarabia pieniądze - ona robi pasztety i ona sprzedaje te pasztety. Ona nie miała pojęcia jak gotować, to moja mama jej mówi jak robić pasztety, ona przynosi tą wątrobę i to wszystko i my ją uczymy jak dodać trochę mąki, trochę chleba, żeby to była większe, że za te same pieniądze może sprzedać. I ja robię te pasztety.

I w międzyczasie są podarte swetry. To ja jej mówię, bo ja zawsze umiałam, nauczyłam się, a po drugie jak się trzeba, to się uczy, to ja jej mówię: „Wiesz co, daj mi twój swetr, wypierz go, ja go rozbiórę, tą wełnę, ja ci zrobię nowy swetr” Siedziałam dzień i noc przez dwa tygodnie, zrobiłam jej piękny swetr, bo to wełna była. To ona mówi: „Co? Ja mogę kupić gdzieś te stare swetry, co się je sprzedaje na rynku i ty będziesz robiła, ja mogę sprzedawać, mogę mieć dochód” „W porządku” To zaczęła przynosić te swetry i ja pracuję na tych swetrach, tak że już mają jedzenie, mają swetry, pracują w domu, tak że się trochę uspokoili. W międzyczasie złapali kogoś w innym domu i cały dom został wystrzelony. To Julia, ta młoda, na nowo zaczyna –ona ma rację. To oni postanowili wtedy podgonić wykończenie [tego mieszkania].

To drugie mieszkanie zostało skończone, myśmy się przeprowadzili na to drugie mieszkanie –każdy chodził osobno, bo nie wiedziano co. I oni mieli nasze słowo honoru, że jak coś się stanie... Tymczasem te mieszkania mają dwa wejścia, w Polsce te duże domy mają [wejścia] dla gości i dla służby. Tośmy im powiedzieli, że jak Niemcy przyjdą przez inne wejście, to my uciekniemy przez drugie. Jak tylko usłyszymy, że wchodzi na te piętro, gdzie myśmy uciekli, to my bierzemy te pigułki. Bo ja mówię: „Ja nie mogę być taką bohaterką. Ja nie wiem, czy ja mogę być taką bohaterką. Ja się raczej zabiję niż [wydam]” I to żeśmy im przysięgli, co jest u Żydów bardzo ważne –na świecach –to jest takie jakby przysięstwo, właściwie to jest robione na czarnych świecach, nie mieliśmy czarnych świec, to były białe świece. Mój ojciec zrobił to, powiedział to błogosławieństwo i żeśmy powiedzieli im po polsku, że jak zobaczymy Niemców, to bierzemy od razu –ta pigułka zawsze siedziała u mnie tutaj, i u mamy, i u ojca w tym.

Po tym było parę razy, dużo razy, że Niemcy po prostu szukali, nie wiedzieli co szukali –myśmy wyszli. Jak oni weszli frontowym wejściem, myśmy wyszli innym wejściem i od razu albo byliśmy na górze, a jak był dzień i byliśmy ubrani, tośmy

zeszli na dół i chodziliśmy po ulicy i dwie godziny później, trzy godziny później powoli żeśmy tak wrócili. Jak żeśmy wracali, to robiliśmy taki znak w bramie, że jest wszystko w porządku, możemy przyjść –to ona tak zostawiła taki kamyczek na ziemi, nikt nie widział nawet. Jak ja przeszłam przez bramę, widziałam ten kamyczek, to wiedziałam, że mogę wejść, jak nie –to dalej chodziłam.

Pod koniec warunki u nich w domu były różne. Jak czasem były spokojne, to Julia była bardzo przyjemna. Myśmy były dwie służące dla niej, nie dla matki, tylko dla młodej kobiety. Ja to mogę zrozumieć, ona nie mogła mieć przyjaciół, przyjść do domu, ona miała już 21 lat, ale ona nie mogła mieć przyjaciół w domu, bo myśmy tam byli, ona nie mogła wyjść wieczorem, nie mogła wyjść z kawalerem, bo jak chodzi się z kawalerem, trzeba go później zaprosić do domu. Tak że ona miała bardzo samotne życie. Ona szła do pracy, przychodziła do domu i ona nam dawała codziennie co ona chce jeść. To moja mama i ja jej gotowałyśmy, byłyśmy takie ostrożne –jak coś nie wyszło dobrze, to niech mi Bóg pomoże. Tak że ona była nie tylko panią domu, ona była bogiem w domu. Jej matka się trochę jej bała. Jej siostra, co nie żyła w domu, to ona mówiła do siostry zawsze: „Tobie lekko mówić, bo ty tutaj nie mieszkasz”

Tam była też młoda kobieta, co była w ich wieku, też niezamężna wtedy, pracowała jako pielęgniarka. Bo myśmy jedli bardzo niedobrze tam, bo chowaliśmy pieniądze dla nich. Dawaliśmy im co tydzień pięć *ruble* plus jak trzeba było specjalnie, powiedzmy kartofle się skończyły, to się kupiło. A pięć *ruble* to było codziennie dla was, żeby na lepsze jedzenie, na coś do ubrania kupienie, żeby było coś dobrze. To myśmy jedli to co oni zostawiali. Albo jak ja obierałam kartofle, to ja się nauczyłam tam, że jak się umyje dobrze te skórki, to one są bardzo smaczne, można jeść skórki kartofla. Tak że to było to jedzenie. Moja mama się nauczyła zrobić zupę –jedną łyżkę mąki na patelnię i to trzeba trochę, żeby się tak zapaliło, żeby stało się brązowe i na to gorącą wodę i to, jak to się nazywała, zapycha kiszki. I to była kolacja. Ale to ci nie daje jedzenia. Tośmy stale byli głodni, ja stale byłam głodna. To ja po wojnie ja ważyłam tyle ile waży powiedzmy dziesięcioletnie dziecko, nie grube, osiemnaście kilo. Tak że nie jedliśmy, a to wszystko robiliśmy dla niej, żeby była [zadowolona]. I wszyscy: „Czy się uda? Czy Juleczce się podoba? Czy Juleczce się nie podoba?”

*Then* Juleczka przyszła ze starymi swetrami i mówi do mnie –i wszystko było formalnie, ona mnie nigdy nie nazywała po pierwszym imieniu, że jak „Pani Salu” ja: „Pani Julio” bardzo formalnie, to było do dnia jak umarła, to ona nie mówiła na mnie –to przyniosła te swetry: „Pani Salu, ja potrzebuję nowy swetr na przyszły tydzień” To siedziałam całą noc i robiłam nowy swetr.

Jak było spokojnie, tośmy spali, tam jeden pokój, taki niby *office*, było jedno łóżko, bo brata już nie było, tośmy we trójkę spali w tym łóżku. Ale jak żeśmy się bali, że coś się stanie czy spodziewali się gości, tośmy spali w tym niewykończonym pokoju, gdzie było zimno. Jeden raz przyszli niespodziewanie [goście] –była zimna, okropnie zimno –i niespodziewanie goście z miasteczka, co nie mogli już jechać do domu, bo było za późno, *curfew* [godzina policyjna], jest wojna, to przyszli do nich spać

niespodziewanie. Myśmy siedzieli na kanapie, dzwonek dzwoni, my wszystko idziemy do pokoju. Rodzina przychodzi, oni mówią: „Bardzo przyjemnie. Tak cudownie, żeśmy przyjechali” Myśmy tam poszli, nie byliśmy jeszcze ubrani ciepło, bośmy siedzieli w pokoju. I to była, jak oni przyszli, to było o jakiejś 7:30. O 11 w nocy jak wszyscy poszli spać, to pani Karwowska, Genevieve, cicho odsuwa troszeczkę szafę –bo to był pokój gdzie mogłeś wejść tylko jak odsunąłeś szafę i się wciągnąłeś –otwiera szafę, wrzuca dwie kołdry i bochenek chleba i mówi: „Boże święty, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, jeszcze żyjecie? Przykryjcie się. –I mówi –Idźcie, zróbcie –jak się ma ubikacja –gdzie chcecie, oczyścimy jutro” I wrzuciła bochenek chleba i te dwie kołdry. I to nas uratowała, ja nie wiem czy byśmy [przeżyli], bo było szalenie zimno, był jak w Polsce niebywały, poniżej zera mróz. I oni tam spali, ci ludzie spali następnego dnia do południa, ale myśmy już mieli kawałek chleba i siedzieliśmy pod tą kołdrą, siedzieliśmy we trójkę pod tą kołdrą i w porządku.

Później z tego braku jedzenia czy coś ja zachorowałam, dostałam zatrucie krwi, do lekarza nie można iść, to oni zawołali tą znajomą pielęgniarkę. Ta pielęgniarka mówi: „Ja lekarzem nie jestem, ale lekarza nie mogę zawołać. Mogę tylko zrobić, to co mogę” Przyniosła igłę, ugotowała ją *and punch that* i przyniosła medycynę [lekarstwo]. To ona mówi: „Ja nie wiem na co to jest ta medycyna, albo pomoże, albo nie pomoże” Siedzimy tak razem i tak mówimy, słuchaj, to żeśmy się tak umówili jak przedtem –ten kto jest bardzo chory, wyjdzie na ulicę, weźmie pigułkę, reszta ma żyć, ktoś musi... Kwestia była, że ktoś musi zostać przy życiu, żeby o tym powiedzieć, bośmy myśleli, że my jesteśmy tą jedyną parą, co przeżyje wojnę. *So*, ktoś musi zostać przy życiu, żeby o tym mówić. Tak że jak ja jestem chora, to moi rodzice muszą zostać. Później ja się stałam... ja stałam się zdrowsza. Parę miesięcy później moja mama dostaje to samo –zatrucie krwi. To ona przyniosła tą samą medycynę, przyniosła, wspaniała kobieta, wspaniała. Później, po wojnie, [byliśmy] bardzo zaprzyjaźnieni, teraz to stara pani.

U tej rodziny [byliśmy] do 1944 roku, do listopada.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-12-07, Boynton Beach
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"